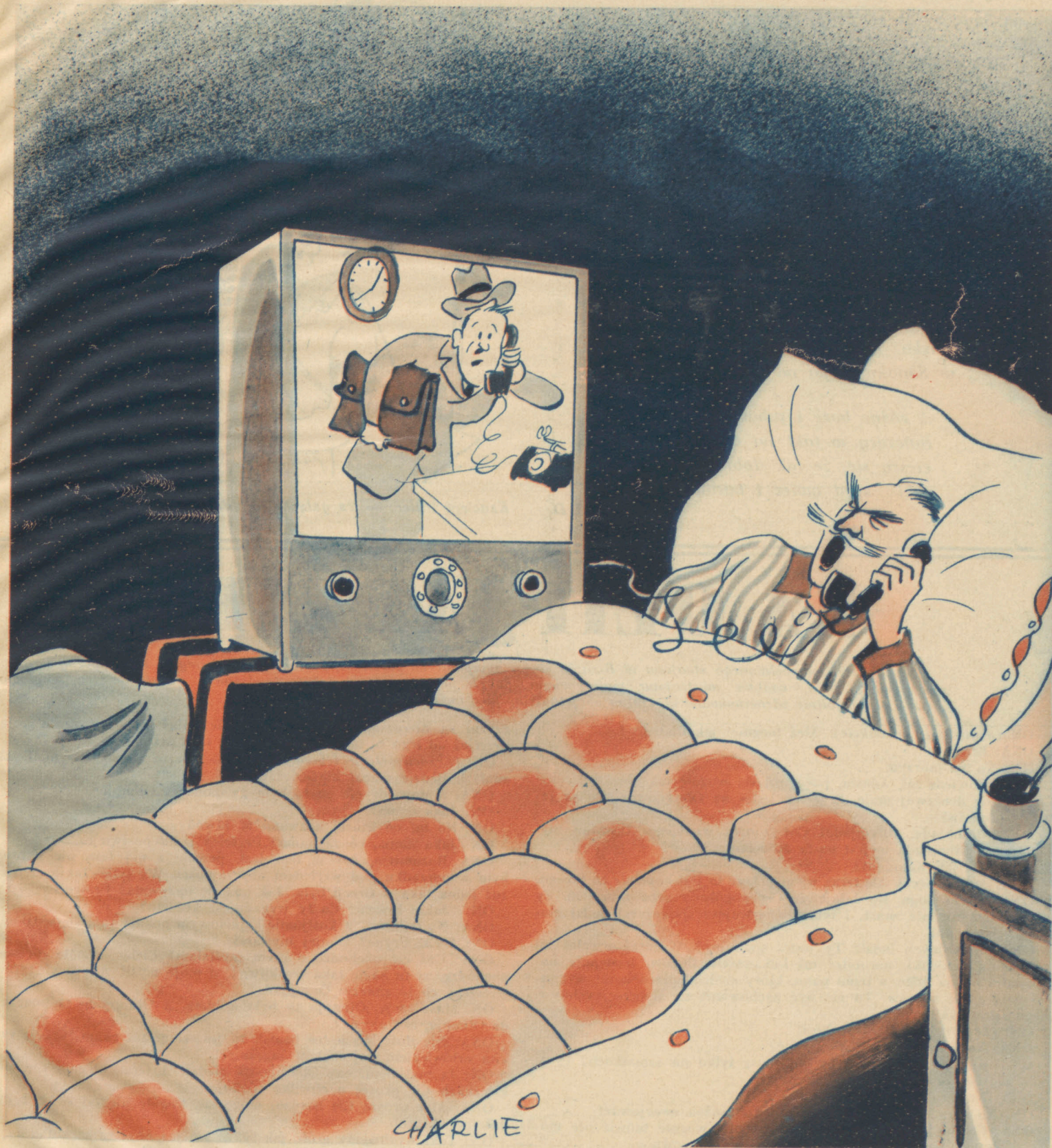


# WROBLE na DACHU

CENA  
30  
G R.

Nr. 32. (321). 9. VIII. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



**INSPEKCJE W EPOCE TELEWIZJI.**

*Rys. Charlie, Kraków*

**— Mój panie, to teraz przychodzi się do biura?**

# Na Święto Gór.

Z Torunia, Bielska i Bobowej,  
z Trzebini, Kutna i Kalisza  
wałą pociągi wycieczkowe,  
na Święto Gór zjeżdżają dzisiaj.

Warszawa, Kłaj, Podwołoczyska,  
Kraków, Pacanów i Kołobrzeg  
na lud nasz pragnie patrzeć zbliską  
i zbrojnickiego tańczyć dobrze.

Człek zamieszkały w Pcimiu, Kocku,  
w Dziurawej Wólce, w Kurzej Pięcie  
chce, by mówiono doń „panocku“  
i chce brać udział w górskim święcie.

Jadą więc ludzie i ludziska  
z Brzeska, Jastarni i Lublina,  
Buska, Leżajska, Pszczyny, Niska —  
w Sanoku czeka na nich finał.

A różne bace i juhasy  
tańczący w takt na oczach panów  
cieszą się, że tak dobre czasy,  
taki... spęd owiec i baranów...

I. TOLD.

## Gołabek pokoju.

Zwycięzca pierwszego biegu maratońskiego, wrócił kancierzowi Hitlerowi gałką pokoju.

Rys. Charlie, Kraków



Kancierz Hitler: — Ta gałka przyda mi się na czas Olimpijady!..

# NA OLIPJADZIE.

Na trybunie przepelnionego stadionu w Berlinie siedzi sympatyczna parka: ON, młodzieniec niezwykle sympatyczny i rozgorkowany, ONA, osóbką wystrojona, wyfiokowana, dobrze podmalowana i dobrze znudzona — strzela oczkiem w prawo i lewo i jest wybitnie zdenerwowana absolutną obojętnością, jaką wywołują jej wdzięki.

ON (obgryzając paznokcie): Ależ biegnie! jak djabeł.

ONA: Kto?

ON: No ten murzyn.

ONA: Powiedz mi, Adasiu, poco on się wogóle tak spieszą?

ON: Nie denerwuj mnie. Przecież jesteś na Olimpijadzie. To są za wody olimpijskie.

ONA: Olimpijada, Olimpijada! Cóż znowu wielkiego. Dawniej myślałam, że Olimpijada to jest pasta do zębów.

ON: Tak, jak Kalodont?

ONA: Mniej więcej. Ale teraz wiem już, że to jest zupełnie co innego.

ON: Chwała Bogu. Bo żałuję, że Cię wogóle ze sobą zabrałem. Ty się na tem nic nie znasz, i tylko denerwujesz spokojnych ludzi głupimi pytaniami.

ONA: Spokojnych ludzi? Ty jesteś spokojny? Wczoraj urwałeś mi rękaw od sukienki, narobiłeś mi kilkanaście sińców, następnie nadepnąłeś mi na nogę, a temu panu, który siedział przed nami wyrwałeś całą garść włosów. To ma być zachowanie się dobrze wychowanego człowieka?

ON: (krzyczy) Noji! Noji! Noji!

ONA: No i co? Cóż to ma znaczyć?

ON: Gwałtu, ratunku. Czy ty się znasz tylko na szmatkach? Przecież widzisz, że biegnie Noji.

ONA: No i co? — pytam się.

ON: No i nic! On się nazywa Noji! To można zwarzować!

ONA: Chyba ja zwarzuję. Przecież z Tobą wogóle mówić nie można. Ryczysz jak bawół, a zachowujesz się jak cowboy.

ON: (rzuca się jak w ataku św. Wita) Jest, jest, biegnie, prędzej, prędzej, brawo Noji.

ONA: (krzyczy). Puść moją torebkę, słyszysz!

ON: (jak szalony bije brawo). Jest! jest! Będzie we finale.

ONA: (z pogardą). I to pasjonuje mężczyzn! Ja myślałam, że on poleci i nie wróci, a oni wszyscy wracają. Śmieszne. Jacy ci męż-

czyźni są nierozsądni. Albo to rzucanie kulą? Kto dziś rzuca kulą, przecież od tego są moździerze. Co mu z tego przyjdzie?

ON: (z zaciśniętymi zębami). Ożeni się, ożeni się, będzie miał jak znalazł. Będzie rzucał moździerzami.

ONA: A powiedz mi, co to była za dama ta Olimpijka?

ON: Jaka dama?

ON: No ta, od której nazwano te zawody.

ON: Jaka dama, co za dama? Przecież ja tu posiwieję...

ONA: Rozumiem, coś w tem jest, pewnie z nią tam nie bardzo było w porządku pod względem obyczajności. Wy tylko takie czcicie. Już jedna taka w Grecji była. Jak ona się nazywała? Fresco?

ON: Jakie Fresco? Co ty wygadujesz kobieto?

ONA: No ta, która w kostjumie kąpielowym pokazywała się sędziom.

ON: Acha, Fryne? O niej myślałaś?

ONA: Cóż cię obchodzi, o czym myślałam? Ciebie wogóle nie obchodzi, aż tu nagle taka troskliwość o moje myśli. Ale powiedz mi wreszcie, co to znaczy: Olimpijada?

ON: Masz rację, Olimpijka to była kobieta. A Olimpijada to znaczy: da Olimpijka, czy nie da?

ONA: Nie dość, że jesteś brutal, to jeszcze jesteś cham. I ja z takim człowiekiem pojechałam zagranicę!

ON: Ja myślałem: czy Olimpijka da medal! A teraz błagam Cię, na klęczkach Cię proszę o chwilę spokoju.

ONA: Ależ proszę Cię bardzo, mogę się wogóle nie odezwać, będę milczeć jak grób.

ON: Taki wystrojony grób, jak ty, to się już nazywa sarkofag.

ONA: Precz ze świństwami, mam już tego dość.

ON: (szaleje — wycznia ruchy zdecydowanego wariata). Wiwat, wiwat, niech żyje Walasiewiczówna, niech żyje Walasiewiczówna!

ONA: (patrzy się na niego, a następnie z pogardą). Bezcelny, teraz Cię rozumiem, poco tu przyjechałeś. Ty się kochasz w Walasiewiczównie! (mdleje). O ja nieszczęśliwa!

JAN SINALCO.

**Z kosza redakcyjnego.**

Dyplomata europejski powinien władać kilkoma językami: dyplomata gdański może władać **jednym językiem...**

Hiszpanie, jak się okazuje, podobni są do Niemców: **jedni i drudzy mają pociąg do bomby...**

Mówią, że przyczyną niepokojów jest fakt, że mamy coraz więcej **Kocyków partyjnych...**

Własiewiczówna zapytana przez korespondenta „Wróble na Dachy”, dlaczego ustąpiła miejsca Stephens, miała powiedzieć: **kobiecie zawsze wypada ustąpić.**

Gdy wręczano gałązkę oliwną kanclerzowi Niemiec — jako symbol pokoju — ktoś szepnął w ekstazie:

— Co cesarskie — cesarzowi.

Podobno Parandowski oświadczył: — Byłbym otrzymał napewno złoty medal za mój „Dysk olimpijski“, gdyby nie to, że przed jego napisaniem zjadłem nieświeży rozbratel.

Po sukcesach murzynów na Olimpiadzie, sportowcy twierdzą, że lekką atletykę czeka **czarna przyszłość...**

Po świetnym sukcesie Kucharskiego w biegu na 800 m., spotyka go znajomy z Warszawy.

— Panie Kazimierzu, — mówi — organizujemy partyjkę brydża: właśnie czekamy na **czwartego...**

**NOWE DEKRETY RZĄDOWE.**

W uzupełnieniu ostatnich okólników premiera o zakazie przyjmowania zaproszeń na polowania, przyjmowania noclegów i t. d. — mają się jeszcze ukazać dekrety:

Zakazujące niezamężnym urzędnikom polowania na męża na terenie, gdzie rozciąga się jej urzędowanie.

Zakazuje się urzędnikom polowania na pożyczkę.

Nie wolno sypiać w biurach w czasie urzędowania.

**Jak były król hiszpański, Alfons XIII przygotowuje się do...**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...objęcia władzy.

**Jak sobie mały Jasio wyobraża...**

Rys. J. Bickels, Łwów



...spokojną „Wieś olimpijską“ pod Berlinem...

**BURZA NA SZPALTACH.**

O krwawych wypadkach w Hiszpanji piszą wszystkie pisma. Ale ich relacje różnią się *nieco* między sobą.

„WARSZAWSKI DZIENNIK OBYWATELSKI“ donosi:

„Postępy, jakie czyni armja powstańcza, są oszałamiające! Gen. Mola zajął pół półwyspu. Wojska rządowe — które raczej należałoby nazwać: nie-rządowemi — przechodzą z entuzjazmem na stronę powstańców. Powstańcy zapewniają, że armja zostanie dostarczona Franco Madryt w najbliższych godzinach.

Gen. Mola obawia się, że niebawem zabraknie mu miast do podbojów. Rząd, aby temu przeszkodzić, wstrzymał budowy nowych miast!“

„REKODZIELNIK“ pisze:

„Postępy rządowców są oszałamiające. W pogoni za powstańcami przeszliśmy Pireneje, nie zauważwszy nawet gór. Tłum wznosi radosne okrzyki i barykady“.

„TORPEDA WARSZAWSKA“ komunikuje:

„Ponieważ nie wiemy ze stoprocentową pewnością, kto zginął w Hiszpanji — wobec tego nie umieszczamy nekrologów, a wzajemian za to zamieszczamy tylko aktualny reportaż z walk Napoleona Bonaparte w Hiszpanji, pióra prof. dr. inż. Nudzińskiego...“.

Mr. Birch.

**Z próby nocnego maskowania stolicy.**

Rys. Wik, Warszawa



— Dawaj pan swój złoty zegarek — nie wolno mieć przy sobie rzeczy błyszczących!

## Omyłkowy transport z Hiszpanji.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Przepraszam, ale ja przecież zamówiłem pomarańcze!...

## TO SĄ SKUTKI.

- Coś pan taki obandażowany, panie Cyperman?
- Byłem na Olimpiadzie w Berlinie!
- Jako zawodnik?
- Nie, jako żyd!

## DOPPING.

— *Bądź mężczyzną!* — rzucił trener pewnej lekkoatletce, przed olimpijskim finałem biegu na 100 metrów dla pań. (1)

## SUBTELNA RÓŻNICA.

— Tatusiu, jaka jest różnica między ostrożnością i tchórzostwem?  
— Ostrożność jest, gdy my sami się boimy, a tchórzostwo — gdy inni się boją! (1)

## ZŁOTE SERCE.

— Ten Brzusiak to nadzwyczaj przyzwoity człowiek: muchy nie skrzywdziłyby nawet!  
— A czym on się zajmuje?  
— Wyrabia lep na muchy!

## A JEDNAK.

— To dziwne, ale nie zauważyłem na posiedzeniu, żeby pan choć raz otworzył usta!  
— O, przepraszam! Ziewałem przecież bez przerwy podczas pańskiego przemówienia! (1)

## WYŻSZA INSTANCJA.

— Słuchaj żoneczko, mieliśmy zdaje się zamiar pójść wieczorem do kina?  
— Tak, ale w tym samym czasie zmieniłam nasz zamiar! (1)

## W sierpniowym upale.

Pan Kalasanty tak zmęczony, że ledwie włączył kłoczki drobne, od dnia wyjazdu swojej żony szybszy ma ruch, liźko pogodne.

Nic mu upał nie zaszkodzi ani sierpniowa ciężka praca — są środki, które mile chłodzią, gdy żona ze wsi nie powraca.

Pytają ludzie dookoła: jaki najlepszy środek, który orzeźwia, upał spędza z czoła i każe trzymać nos do góry?

Pan Kalasanty życie młode wiodąc dzisiaj da odpowiedź bliską: najlepszy środek na ochłodę to wyjazd żony na letnisko!!

WITEK.

## AMERYKAŃSKA REKLAMA

Lady Waffel leżała bez trzeci... leżała bowiem sama jedna w wielkim łóżu, po niejakiej Marji Antoninie.

Na jej płomiennych ustach, które wyglądały, jak nadpęknięty owoc granatu, względnie bomby — i to jasnego z wianuszkim — igrał uśmiech.

Widocznie Morfeusz, malarz znaniemienity, malował przed oczami śpiącej cudowne obrazy, łącznie z błękitrami i złotą ramą.

Na szafce stała kasetka. Była zamknięta w sobie.

Nagle — czyżby to wiatr figlarny??? Firanki nadęły się, jak paw, jak pif, a potem, jak *pif-paf* — i w oknie zarysował się cień...

Cień musiał być bliźniem, bo przesadził parapet i po chwili w sypialni lady Waffel ukazał się barchysty młodzieniec...

— He, he, — mruknął — kasetka i owszem, jest! Drżącymi nogami zaczął się zbliżać do szafki.

Wyciągnął ręce, jak szpony... Lady W. spała, lekko gwizdząc na greckim, jak chałwa, nosie.

Złodziej wyjął ze spodni narzędzie, czy coś takiego, i zaczął podważać niem zaufanie do kasetki.

Po chwili kasetka stała nietylko na szafce, ale i otworem.

— Ha, ileż tu kamieni. Najgorzemu wrogowi życzyć tyle kamieni złotciowych! — wykrzyknął złodziejaszek.

Lady poruszyła się i przewróciła się na drugi klasycznie piękny bok. Złodziej znów wyciągnął ręce i w tej chwili zauważył obok kasetki maleńkie pudełeczko... Przy mdłym blasku księżycy, w wulkany szarpanego, przeczytał:

„VAYDOLLIN — przeczyszcza idealnie. Liczne podziękowania od najzabardziałszych klientów...”

Złodziej nie wahał się — zatrzasnął wieko kasetki i z dwójga złego porwał pudełeczko „Vaydollinu”.

B. Ziński.

## Walka z hałasem w Warszawie.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Patrol policyjny: — Za zakłócenie spokoju, zapłacicie złotówkę!...

## ŻYCIE GOSPODARCZE.

W sklepie z nabiałem:  
— Proszę pani — mówi kupcowa do klientki — w skrzyni wszystkie jajka są jednakowej wielkości, więc niech pani bierze z wierzchu tak, jak idą, a nie wybiera najwlejszych! (1)

## MISTRZ MA GŁOS.

— Kogo uważa pan za swego godnego następcę? — spytał pewien dziennikarz Kusocińskiego. — Może Nojiego?  
— Nie.  
— A kogo, mistrzu?  
— Wałasiewiczównę!

## LOGIKA.

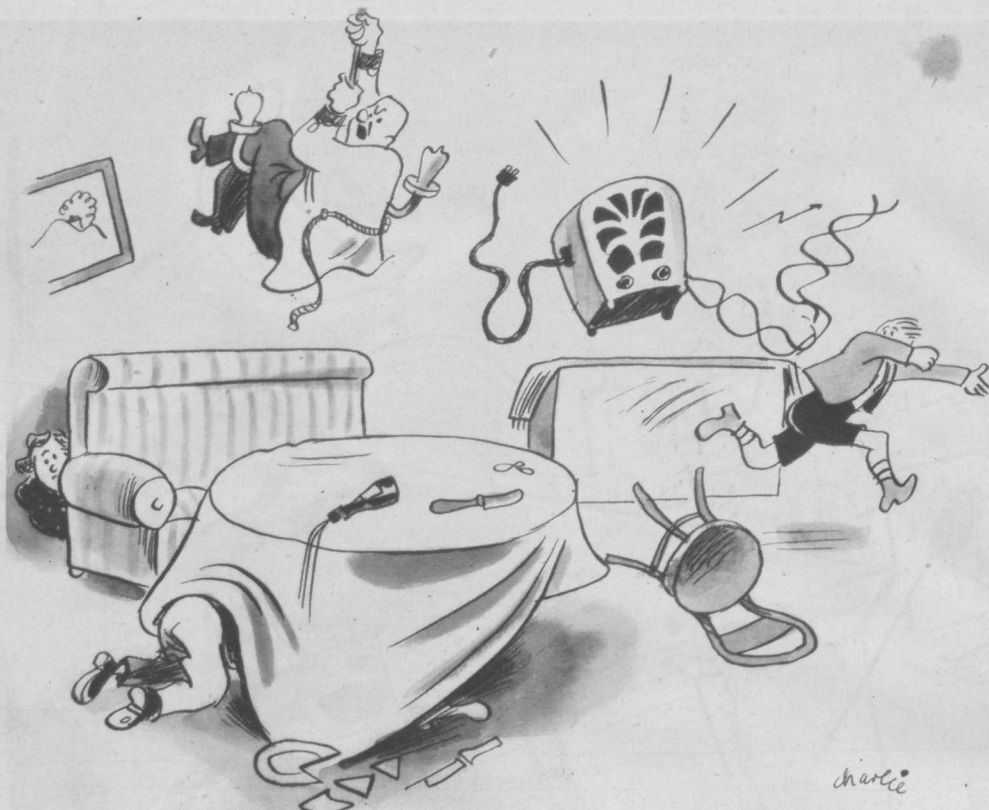
Przed okienkiem na pocztę stoi długi, bardzo długi ogonek.  
— A pan co kupuje? — zwraca się pan Szczygiełek do stojącego przed nim jegomościa.  
— Znacze za pół złotego.  
— To może mnie pan przepuści przed sobą, bo ja tylko za pięć groszy! (1)

## INTERWENCJA.

— Osioł jesteś! — woła Franio do braciszka.  
— A ty jesteś jeszcze większym osłem!  
— Chłopcy, spokój! — wtrąca ojciec. — Nie zapominajcie, że jeszcze ja tu jestem! (1)

## Wojna w eterze.

Rys. Charlie, Kraków



— A mówiłem ci smarkaczu, żebyś nie nastawiał Hiszpanji!..

## ZNAMIE.

Pólnagi brukarz zajęty był swoją drogą. Pani hrabina Pipsztycka jechała dwukonnym powozem, o kształtach aero-dychawicznych.

Nagle krzyknęła:

— Janie! Stać, bo stać mnie natoli!

— Co się stało, proszę jaśnie pani?

— Czy widzicie, Janie, dwa znamiona na łopatkę tego brukarza??

— Adyć widzę!

— Ach, więc mnie nie myli moje oko piwne, z odcieniem porterowym! — zawołała hrabina.

Poczem poklepała brukarza po opaleniznie.

— Dobry człowieku, ty jesteś moim synem, który mi zaginął, gdyśmy uciekali z bolszewji...

— A pańusia czym jest z fachu? — spytał brukarz niepewnie.

— Ha, hrabiną!

— To wobec tego cieszę się, że jestem dzieckiem paniusi!

Poczem brukarz załadował się do powozu i pojechali.

W pałacu hrabia siedział w fotelu i pił whisky.

— Zenonie hrabio Pipsztycki, oto nasz syn, którego odnalazłam! — zawołała hrabina, łykając jedną większą łyżę.

Hrabia, który zdołał już opróżnić dwie butelki, spojrział mętym wzrokiem i rzekł nieco zdumiony:

— Haa, ja widzę dwóch synów!..

— Jutro rano, na czczo, będziesz widział jednego! — wyjaśniła dobrotliwie małżonka.

Poczem wszyscy padali sobie w objęcia, jak deszcz.

Gdy młodzieniec konsumował żwawo przekąskę, hrabina wezwała starą Agnieszkę, która była niańką zaginionego dziecka.

— Agnes, moja stara, w ciepiec kopana Agnes! — mówiła rozrzewniona hrabina. — Patrz, oto odzyskane dziecko! Tylko nie umrzyj z wrażeń! na serce nie sługa!

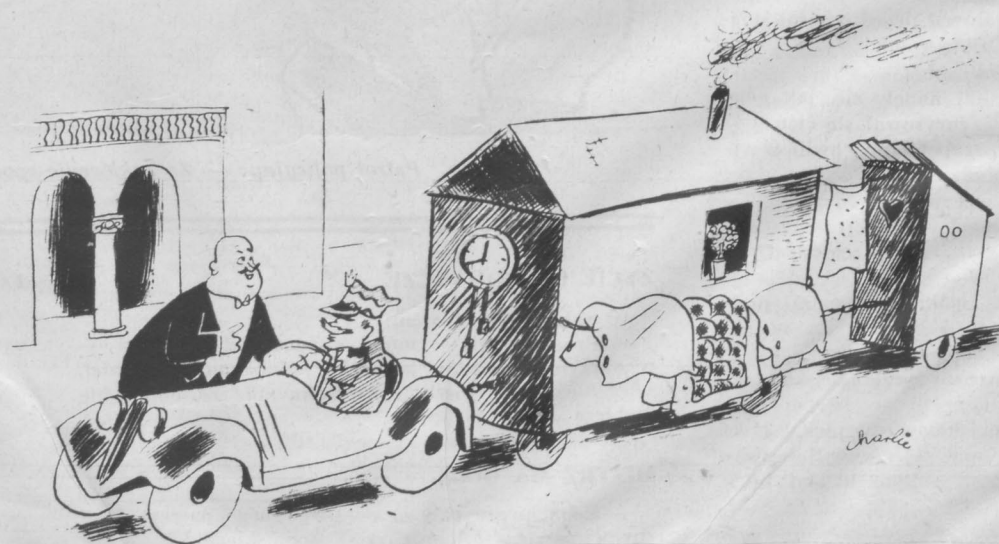
— Adyć co mam zaraz umierać! Przecież dobrze pamiętam, że zaginęła córka z dwoma znamionami, a to jest syn! Więc to jest zwykła lipa, czyli nieporozumienie rodzinne!

Hrabina stropiła się, jak strop starej sali. — Młody człowieku, jak to jest właściwie? — spytała.

Młodzieniec otarł usta ręką i rzekł z uśmiechem:

## Podróż pana premiera.

Rys. Charlie, Kraków



— Cóż to, pan premier wozi ze sobą dom week-endowy?

— Tak, według ostatniego okólnika, nie wolno w czasie inspekcji korzystać z niczyjej gościnności!..

— Faktycznie! Teraz jestem chłopakiem, ale ja w swoim czasie byłem lekką atletką — nic więc dziwnego, że zamieniłem... pleć!..

— A, to inna para nie-paral — zawołała uradowana hrabina, poczem wszyscy znów zaczęli całować się z dubeltówki i innej starej broni, której było pełno w pałacu.

Ziński.



## CHCIAŁABY WIEDZIEĆ...

— Widzisz — mówi mamusia do małej Liluni, gdy pociąg się zatrzymał — tutaj w tym mieście urodził się twój tatuś. To miasto nazywa się Tarnów.

— A ty urodziłaś się we Lwowie, prawda mamusiu?

— Tak jest.

— Ja urodziłam się w Krakowie, prawda mamusiu?

— No tak.

— No to powiedz mi mamusiu, jak to się stało, żeśmy się wszyscy potem zesłali?

## PAPCIO OBJAŚNIA.

— Tatusiu, czytam właśnie, że „komisja obradowała w permanencji...”. Permanencja? Cóż to za miejscowość?

— Nie wiem... To będzie albo błąd druku, albo jakieś miasto w Hiszpanji...

## MAŁA OMYŁKA.

— Urodziłam się bezpośrednio przed wojną — oświadcza swemu wielbicielowi podstarzała, lecz bogata panna Eulalja, szczerząc drogocenne zębki.

— Niemożliwe, łaskawa pani! Chyba przed wojną włosko-abisyńską?

## TELEGRAM Z BERLINA.

Po finale setki, który wygrali dwaj murzyni, pytano białych o przyczynę ich porażki.

— Doprawdy, sami nie wiemy, jak to się stało! Zrobiło nam się czarło przed oczami — i przez to przegraliśmy...

**VETO!**

W pewnej miejscowości ukończono budowę wąskotorowej kolejki, długości 7 klm. — W czasie badania tej (7 klm.) przestrzeni zabierali głos inżynierowie, budowniczowie i inni fachowcy. Jedynie młody zastępca starosty, uczestniczący w komisji z ramienia władzy administracyjnej, przez cały czas nie odezwał się ani słowem.

Przy samym końcu oświadczył przewodniczący komisji z ramienia Ministerstwa Komunikacji, iż drogę uznaje za dobrą i że tor nowo wybudowany może wytrzymać normalny ruch kolejowy z chyżością 30 klm. na godzinę.

W tej chwili wstał oburzony reprezentant starosty i oświadczył, że przeciw chyżości 30 klm. na godzinę protestuje imieniem władzy administracyjnej.

Komisja zbaraniała.

— Dlaczego pan protestuje, panie starosto? — spytał najbardziej zdziwiony delegat Min. Kom.

— Dlaczego ja protestuję? — spytał oburzony przedstawiciel starosty. — Panowie chyba liczycie na ignorancję władzy politycznej! Protestuję nie tylko dlatego, że uchwała panów jest niewykonalna i zagraża bezpieczeństwu publicznemu, ale także w imię logiki...

— Dlaczego to, panie starosto?...

— No, bo czy słyszał kto z panów — mówił przedstawiciel starostwa, uśmiechając się ironicznie — aby na trasie długości 7 kilometrów, mógł przebiegać pociąg 30 kilometrów na godzinę? S.

**Po klęsce Nojiego w Berlinie.**

Jak prasa doniosła, powodem klęski Nojiego był nieświeży befsztyk.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Kucharz olimpijski: — **No i co? Smakowało?**

**Jak wygląda urzędnik państwowy, który wbrew okólnikowi p. Premjera, przyjmuje podczas inspekcji nocleg i bierze udział w polowaniu u podwładnych.**

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Polowanie z noclegiem!...

**Laury i — krople laurowe.**

(Korespondencja własna).

Nojiego spotkałem w restauracji olimpijskiej.

Jadł olbrzymi befsztyk, który w Berlinie nazwano „befszyk a la Noji”.

— Pożeram swego wroga! — wyjaśnia Noji.

Zamawiam również befsztyk z ciepłymi kluskami.

— Ile kosztuje? — pytam oberka.

— *Złoty medal*... — odpowiada ober z uśmiechem.

W tym momencie weszły do restauracji: Walasiewiczówna i Kwaśniewska.

— *Oto Stella Maryś!*... — witam obie panie. — Panno Wu, dlaczego pani przegrała?

— Na święcone zjadłam kawałek nieświeżej szynki, która mi dotąd leży, jak uląg, w żołądku!

— Tak, tak, wszystko przez *szynki!* — wtrąca Kucharski, którego przedtem nie zauważyłem. — Jeszcze w zimie będąc w Zakopanem, wypłem kieliszek krupniku i nabawiłem się kataru kiszek. Pan wie, jak to przy katarze... Czy można w tych warunkach finiszować?? Zresztą, nie chciałem *bić murzyna*, bo nie uznaję *prawa lynchu*...

— Ale ja uznaję *prawo lunchu!* — mówi wesoło Jadzia Wajsówna. — Proszę o porcję schabu, tylko bez mauermajeranku!...

— Dlaczego pani nie pokonała Gizelli?

— Bo ona *nie jadła befsztyku*.

Zwracam się do Marysi Kwaśniewskiej:

— A dlaczego pani udało się zdobyć brązowy medal, chociaż nikt na to nie liczył?

— *Zjadłam* przed zawodami wybory befsztyk i to mi dodało sił! — mówi panna Marysia z przekonaniem.

Porwałem się za głowę, a mnie porwali djabli...

## Ofiara sukcesu.

Rys. Wik, Warszawa



- Przepraszam, na co panowie filmujecie te liście?  
 — To jest nasza lekkoatletka, ze zdobytymi laurami olimpijskimi!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
 PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KUBYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.  
 Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.